

Zofia Bessażanka

Podłoże historyczno-społeczne poezji ludowej Lenartowicza i Konopnickiej : cz. II

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 27/1/4, 26-49

1930

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ZOFJA BESSAŻANKA.

PODŁOŻE HISTORYCZNO-SPOŁECZNE POEZJI LUDOWEJ LENARTOWICZA I KONOPNICKIEJ.

Cz. II.

W ósmym dziesięcioleciu w. XIX przeszłość poddańcza włościan nie była w zaborze rosyjskim zbyt odległa; a przecież lata minione mogły już wykazać, jaką drogą poszło wyzwolenie ludu z fizycznego poddaństwa i niewoli ducha. Jak wyglądała kwestja włościańska w oświeteniu inteligencji, wykazuje jasno ówczesny ruch dziennikarski, pozostający w ręku inteligencji przeważnie szlacheckiego pochodzenia; usamowolnienie włościan wywarło wpływ ogromny z jednej strony na rozwój chłopów jako odrębnej warstwy, z drugiej na byt szlachty, i dlatego ta ostatnia żywo się kwestją włościańską interesowała. Przed rokiem 1864 łączyły wieś i dwór dwa czynniki: ekonomicznej i moralnej natury, z zasadniczą supremacją dworu; teraz trzeba było ów stosunek na nowo kształtować, licząc się ze zmianami, jakie zniesienie pańszczyzny wniosło w te dwie dziedziny. Wieś pozostawała dalej w zależności od dworu (bezrolni, małorolni, służba folwarczna), który pomimo całej taktyki rządu, szerzącej rozdział coraz głębszy między sferami interesów dworską i chłopską — moralnie nie chciał się zrzec swej przewagi nad wsią. Dążność do supremacji szlacheckiej miała źródło tak w tradycji, jak i w przekonaniu lepszej części ziemian o ciężącym na niej obowiązku braterskiej opieki nad młodszą bracią, włościanami; myśl ta tkwiła tak w rozumowaniu szlachty starego typu, owych „panów“ i „jaśnie wielmożnych dziedziców“, pragnących siły robotczej, a niepozbawionych zdrowego sądu o położeniu własnem — jak i w szlachcie postępowej, która widząc w ludzie nową siłę społeczną, mało uświadomioną i wyrobioną, pragnęła nieumiejętnym dopomagać swem doświadczeniem. W owem szlachetnem dążeniu przejawiała się dziejowa idea Polski: lud miał się wznieść

na wyższy stopień i „uszlachcić“¹⁾). Jeśli nawet opinja „Głosu“ teoretycznie odmawiała szlachcie roli przewodniej w narodzie, przecież fakt, iż do współpracowników tego pisma należeli właśnie jej przedstawiciele, dalej cała działalność „Głosu“ i red. „Głosu“ J. L. Popławskiego, J. K. Potockiego i innych, świadczy wyraźnie, że w praktyce nie zrzekli się ziemianie swej opiekuńczej roli.

Chcąc jasno oświetlić stanowisko szlachty wobec ludu, warto przytoczyć szereg wypowiedzeń się niedawnych panów i dziedziców — dziś sąsiadów włościan — w sprawie włościańskiej²⁾). Szczególnie ważne są w tym względzie dzienniki warszawskie „Niwa“, „Przegląd tygodniowy“ i „Głos“; tu urabiali swe poglądy ci, co się ludem zajmowali, a potem ich sądy, pojawiające się na łamach tych samych pism, w formie artykułów publicystycznych, opowiadań, nowel, kroniki, wsiąkały w opinię powszechną; i dlatego dzienniki stanowią najlepszy probierz temperatury społecznej inteligencji. Rola dzienników odpowiadała dawnym „Monumentom“ i „Przestrogom dla Polski“. I Marja Konopnicka w myśl tej samej zasady, czerpiąc wiadomości z warszawskich czasopism, zapalała się do pracy społecznej, pociągało poetkę stanowisko mentorki. I ona „szła do ludu“³⁾ z wynikiem różnym:

„A sennych chat, gdzie lud, gdzie brat,
Rozbudzić dziś nie mogę“.

Wygnaniec-Lenartowicz, pędzący smutne dni starości w mieście Dantego, pozostawał w żywych stosunkach z ówczesną młodzieżą, ale z jej grupami krakowską i lwowską, w małym stopniu tylko z warszawską. Zato znał Konopnicką i jej zlecał dalszy śpiew na swej lirze, sam życiem znużony. O stosunkach, łączących starego lirnika i młodą piewczynię niedoli ludowej — będzie mowa później. Pozostaniemy (narażenie) w środowisku warszawskim, jako najżywszem i wagi dominującej dla Konopnickiej.

„Przegląd Tygodniowy“, organ pozytywistów warszawskich od 1871 r., dawał swym czytelnikom szereg artykułów naukowych, głównie z zakresu nauk przyrodniczych, poruszał sprawę kobiecą i wychowania młodzieży, umieszczał rozprawki treści ekonomicznej, a od czasu do czasu w sposób wielce znamieny wypowiadał się w kwestji włościańskiej. Kierownik ideowy „Przeglądu“, Aleksander Świętochowski, najwyraźniej formułuje przekonanie tej grupy, która już nie literacką, ale i społeczną

¹⁾ Krasiński: Psalm żalu. „Przedświt“: Celem ludów — szlachetnienie.

²⁾ Ponieważ jest to praca literacka, ograniczę się do dzienników warsz. „Niwy“, „Przegl. Tyg.“, „Głosu“ — nie pomijając źródeł historycznych. Właśnie te dzienniki znała i czytywała Konopnicka, z nich czerpała wiele opinij, tam umieszczała swe utwory.

³⁾ Por. rosyjskie „narodnichestwo“.

stanowiła koterję. W r. 1871, na str. 334, pojawił się bardzo znamieny dla tej grupy artykuł Al. Ś. p. t.: „Poszanowanie pracy“. „Praca“ — pisze autor — „jest jedyną podstawą dobrobytu społecznego we wszystkich jego odcieniach, jest najwyższą godnością jednostki i ludów. Praca, która u innych społeczeństw stała się zasadą życia, u nas kryje się jeszcze w cieniu poniżenia, a nawet pogardy... Wtenczas nawet, gdy wszystkie ludy wywiesiły sztandar pracy, jako najwyższe swe godło, my patrzyliśmy na nią zdala, jak na zszargany łachman, którym się przykrywała obnażona nędza. Zawsze wyobrażaliśmy sobie, że tam na dnie społeczeństwa jakieś męty, jakaś gromada obdartych biedaków, którzy muszą pracować dla wyżebrania łaski u litościwych bogaczy... Praca u nas ma dwie odrębne formy: dla wybranych jest ona kilko-godzinnem, często bezczynnem siedzeniem, dla gorszych jest obrozą na szyi, przykuwającą biedaka do kowadła lub kopyta. Właściwie mówiąc, tylko ta druga kategoria, chociaż pogardzana i nierozumiana, jest wydziałem pracy. U nas pracuje tylko rzemieślnik“.

Więc nie szlachcic-ziemianin, lecz rzemieślnik, człowiek żyjący z pracy rąk, ten, którym starszszlachecka Polska w swych zacofanych przedstawicielach pogardzała, zasługuje na uznanie. Jakże bliskie to stanowisko Lenartowiczowi, który głosił tryumf pracy rąk, a jak zasadniczo inne, choć na pozór pokrewne, wobec pierwiastkowych poglądów Konopnickiej, poetki nie chwały, ale niedoli pracujących.

Pożytywiści postanowili zerwać z ową starszszlachecką przeszłością¹⁾, rwali się do pracy nowej; starzy już się przeżywali, pole działania przed młodymi stanęło otworem. Dawna Polska gardziła pracą rolnika i rzemieślnika, oni tej pracy właśnie przypisywali wartość i wyższość wyłączną.

Jak każdy nowy ruch, niósł więc pozytywizm za sobą pierwiastki reformatorskie; z tego stanowiska spoglądali współpracownicy „Przeglądu“ na istniejące już zaczątki pracy nad ludem. Omawiając np. w r. 1871 (na str. 207) pisma oświacie ludu poświęcone, występują przeciw moralizatorstwu pisma ludowego „Zorza“ — podając szereg wskazówek innym.

„Dla włościanina obraz jego doli przed stu laty, gdy nie umiał nic, gdy był zwierzęciem, a przecież znosił swój los cierpliwie, więcej jest nauczającym i podnoszącym serce, niż historia pobożnego Cyrusa“. Szereg rad, skierowanych pod adresem redakcji „Zorzy“, rzuca wiele światła na stanowisko „Przeglądu“ w kwestji włościańskiej.

„W sferze moralności trzymać się obu rękami prawdy, bronionej przez logikę. Co do doboru materiału: pierwszeństwo dla rzeczy bliższych nad dalszemi. Kwestje sądownicze, zarząd gromady, kasy: oto materiał ekonomiczny szkółki. — Peda-

¹⁾ Rok 1791. „My i wy“.

gogja: Czego i jak uczyć. — Dobre powieści etc. Artykuły naukowe: hodowla i gospodarstwo kobiece. W piśmie ludowem winno być naczelną zasadą: Współpraca specjalistów¹⁾“.

Tu „Przegląd tygodniowy“ bierze na siebie rolę brata — opiekuna. Chłop nie jest bynajmniej bezwzględny wzorem (jak u Lenartowicza, przeważnie), ale materiałem, z którego przy należytej opiece i kierownictwie inteligencji, wyrobić się może pożyteczny obywatel.

— Nietylko moralnie sprawowała szlachta i nadal swe przewodnictwo nad ludem, „wychowując“ go sobie wedle własnego uznania; troszczyła się też, w miarę możliwości i dobrej woli, o jego byt ekonomiczny. Kryzys finansowy, jaki przechodziły dwory skutkiem zniesienia pańszczyzny, przełamać mogła jedynie celowa, praktyczna gospodarka obu warstw: szlachty i włościaństwa, inaczej musiałyby dalej chorzeć organizm gospodarki ziemskiej. Że szlachta, podając środki, mające zmierzać do poprawy ekonomicznych stosunków wsi, działała też i dla swej korzyści, nie ulega wątpliwości — lecz tego rodzaju egoizm mógł wydać jedynie zbawienne owoce. Zresztą kwestja egoizmu czy altruizmu szlachty na podłożu ekonomicznem zasadniczo istnieć nie może, w praktyce zwłaszcza. Zbyt silnie krzyżują się tutaj interesy dwu warstw: właścicieli ziemskich, zależnych od pomocy wolnych już teraz najemników pracowników rolnych i wolnego obecnie osobiście najemnika, który niezawsze zdołał wyżyć ze swej ziemi, często zresztą jej nie posiadał wcale — a zależał w swym bycie od właściciela większej własności ziemskiej, jako pracodawcy. Wprost proporcjonalnie do jakości gleby, rozdrobnienia ziemi, wyższej i niższej kultury rolnej, uprzemysłowienia danej okolicy, kształtował się dobrobyt lub nędza włościan, wzrost i upadek większej własności. Stąd nawoływania „Przeglądu“ do postępowego gospodarstwa, zakładania kółek rolniczych, kas pożyczkowych. Typowy jest np. nr. 20 roku 1874. „Nasze błędy w gospodarstwie folwarcznem“. Uwzględniając powody natury ekonomicznej, autor zwraca uwagę na czynniki „etyczne“, a raczej utylinarno-moralne.

„Błąd dzisiejszy leży w dzisiejszej społecznej organizacji. Żadne prawo, żadna wyższa zapłata nie zdoła popędzić robotnika do wykonania pracy tak szybko, tak dokładnie, jak owa stara życzliwość i ludzkość, uwzględniająca wszystkie potrzeby fizyczne i moralne chłopów“.

Wiele miejsca poświęca „Przegląd Tyg.“ rodzinie chłopskiej, omawiając w szeregu artykułów obowiązki poszczególnych członków.

Poprzednio zwrócono uwagę na sposób pojmowania zadań piśmiennictwa ludowego przez współpracowników „Przeglądu

¹⁾ R. 1871, str. 16.

Tyg. „, obecnie należy powiedzieć parę zdań, w jaki sposób zapatrują się oni na sprawę oświaty wśród ludu wogóle, i jak ją łączą ze stosunkami ekonomicznymi. Dlatego też dopiero teraz tę kwestję się porusza.

Na ten temat „Przegląd“ wypowiada się bardzo często, ściśle w związku z rozważaniami natury ekonomicznej i radami, skierowanymi w stronę czasopism ludowych. Wracając do piśmiennictwa¹⁾ autor stwierdza, co następuje: „Dotąd miało się ono z warunkami żywego oddziaływania na lud, skutkiem fałszywego poglądu na sprawy ludowe, co wynikiem ustroju naszego społeczeństwa, gdzie niższe warstwy były w zależności ekonomicznej od wyższej²⁾. Stąd w pismach chciała szlachta utrzymać, jeżeli nie ekonomiczne, to moralne zwierzchnictwo obywatelstwa nad włościaństwem“. To traktowanie ludu, jako młodszych braci, nadało artykułom „Przeglądu“ o ludzie tendencję moralizatorską. Od dwudziestu lat smagano pijaństwo, gdy system gospodarstwa folwarcznego polegał na pędzeniu okowity, której wieśniak był stałym konsumentem, otrzymując nieraz zapłatę na robociznę w spirytusie. — Jakże można było zatem mówić o poprawieniu obyczajów wiejskich przez czytelnictwo, skoro każdy chłop najchętniej kierował kroki do karczmy a stronął od książki popularnej. Zamiast pokazać stosunek wieśniaka do przyrody i społeczeństwa w świetle właściwym i prawdziwym, zamiast podzielać na imaginację, skorzystać z żywot fantazji, starano się iść torem niewdzięcznej tendencji dworskiej, moralizować i poprawiać lud za pośrednictwem książek, których on najczęściej nie czytał. Wobec podobnej sytuacji, śmieszne wprost wydają się „Przeglądowi“ wszelkie poczynania oświatowe, bez poprzedniej sanacji na polu ekonomicznym. Raz po raz wyraża więc kategoryczne żądanie: udzielać ludowi wiedzy prostej, popularnej, przystępnej dla nieprzygotowanego naukowo umysłu i podnieść go majątkowo.

W r. 1875 zapragnął „Przegląd Tygodniowy“ dać swym czytelnikom obraz stanu obecnego włościaństwa. Ujmuje trafnie przełom, jaki nastąpił w życiu chłopów ze zniesieniem pańszczyzny w r. 1864. Do tego czasu chłop choć „niby równy panu w obliczu prawa“, był od niego zależny w sądownictwie. Pozbawiony wszelkiego wpływu na własny byt i dołę, obojętnie patrzył na losy narodu. Stan oświaty bardzo niski, moralność w upadku, byt ekonomiczny opłakany — oto obraz ludu. Zmiany, jakie w nie wniósł patent carski, zastały lud nieprzygotowany ani do samorządu gminnego, przyznanego tymże patentem, ani do sprawowania częściowo samodzielnie sądownictwa. Zwłaszcza

¹⁾ Rok 1874. Nr. 48, str. 405. „Konieczny zwrot w piśmiennictwie ludowym“.

²⁾ Tendencja stała „Przeglądu Tyg.“ opieranie wszelkiej sprawy ważniejszej na ekonomicznej podstawie — w związku z programem pozytywnym.

sceptycznie patrzy autor na chłopów, jako sędziów i takie wyraża zdanie:

„Wśród ludu ciemnego, u którego zakorzeniony od wieków antagonizm pomiędzy wsią a dworem, sfałszował poczucie tego, co się godzi, a czego się nie godzi, gdzie moralność jest tak słaba, że pojęcie własności jest mętne, tam często przebiegłość i chytryść w większym jest poszanowaniu i wziętości, niż prawość i uczciwość“.

Na podniesienie poziomu oświaty na wsi wpłynąć może nauczycielstwo wiejskie, o ile stanie na odpowiednim stopniu. Od roku 1860, gdy obywatelstwo zaczęło myśleć o uwłaszczeniu swych poddanych, równocześnie postanowiło zająć się oświeceniem i umoralnieniem ludu. Po dworach uczono czytania, pisania, wydawano pisemka dla włościan. Z rokiem 1864 rząd, uwłaszczając chłopów, zakazał prywatnego nauczania, a nie przygotował żadnego stanu nauczycielskiego. Stąd żywioł nauczycielski składał się z elementów najróżnorodniejszych, z byłych uczni gimnazjalnych, z młodzieży uniwersyteckiej, nie mogącej znaleźć innego zajęcia, z dymisjonowanych urzędników. Zawodu nauczycielskiego nie uważano za stały, widziano w nim jedynie zajęcie przejściowe, które się rzucało, gdy była sposobność zyskania lepszego materialnie stanowiska. — Rząd dla ujednostajnienia poziomu umysłowego nauczycielstwa tworzył seminarja, jednakże były to instytucje zbyt jeszcze młode, żeby mogły wywołać radykalną zmianę. Nauczyciele wiejscy mają zadanie ogromnie odpowiedzialne do spełnienia, stąd należyte przygotowanie kandydatów do tego zawodu winno być jedną z najistotniejszych trosk społeczeństwa. — Tak sądzi „Przegląd Tygodniowy“.

Reasumując te uwagi, musimy stwierdzić: I-o pomimo dorywczego wyrzekania się roli „starszego brata“ wobec ludu, siłą faktu szlachta pełniła ją nieustannie; II-o czując swą winę w przeszłości, pragnęła spełnić obowiązek obywatelskiej pomocy w stosunku do ludu.

„Niwa“, drugie z kolei czasopismo warszawskie, wyznawało te same poglądy na rzeczy ludu, co i „Przegląd Tygodniowy“, częściowo tylko je modyfikuje wedle swych zapatrywań socjalnych. Miało bowiem to czasopismo mniej zdecydowany charakter literacki, stąd pewne wahania w traktowaniu rzeczy. „Niwa“ wyznawała katechizm pracy i credo obywatelskie Świętochowskiego. W r. 1872 (str. 191.) Józef Juszczyk, wyraziwszy uznanie dla pracujących, zastanawia się nad sposobami zapobieżenia ciągle wzrastającej nędzy. Przyczyny najbliższe widzi w próżniactwie wielkiej części społeczeństwa, zlekka tylko dotyka braku oświaty i fatalnych u nas pojęć o godności pracy.

Porusza „Niwa“ ważną kwestję stosunku poezji do życia

społecznego (J. N. Kamiński r.1872), dochodząc do wniosku, który formułuje w zdaniu:

„Sztuka nie istnieje dla sztuki, lecz ma na celu społeczeństwo“.

Podobny sąd, o ile mamy na myśli utylitaryzm wyznaczanych przez „Niwę“ zasad, wydaje autor artykułu p. n. „Bierność“. „Bezwzględny spokój, bezwzględnej bierności niema i być nie może; byłoby to bowiem zaprzeczeniem samego życia... W życiu społeczeństwa ruch panować musi. Jeżeli społeczeństwo jakieś w życiu swoim przedstawia tylko zapasy, nagromadzone przez przeszłość, nie starając się nic ze swej strony uczynić, ażeby zapasy te albo powiększyć albo na inne pożywniejsze pierwiastki zamienić, to na czole jego piszą obcy: ruina“.

Z równą energią potępiają redaktorowie „Niwy“ marzenia bezcelowe (r. 1872, str. 98):

„Utylitaryzm, to nie egoizm, to owa wielka społeczna zasada, która nakazuje człowiekowi być użytecznym wszędzie i zawsze, która nie pozwala mu marnować czasu i sił na awanturnicze miotanie się w ciemnościach i gonienie na oślep urojonych mamideł, ale uczy stawiać jasno określony cel; ku niemu wytrwale zmierzać. Marzycielstwo jest egoizmem“.

„Utylitaryzm opiera się na zasadzie moralnej, która wymaga, ażeby wszystkie czynności nasze zmierzały do jednego celu: do rozwoju i udoskonalenia, a w rezultacie do uszczęśliwienia naprzód danego społeczeństwa, a następnie i całej ludzkości. Niema sztuki dla sztuki. Wszystko, czego człowiek dokonywa, dokonywa dla siebie lub dla swoich bliźnich, więc dla społeczeństwa“.

Tendencja zdrowa nie szkodzi dziełu sztuki, ni utworowi literackiemu — a twórcy winni być użytecznymi obywatelami i rozumieć potrzeby społeczeństwa.

O pracy fizycznej „Niwa“ wyraża się, jak to zaznaczono, z uznaniem¹⁾, o twórczości ludowej z uwielbieniem.

W dłuższym artykule podaje Wł. Nowicki syntezę dotychczasowych badań nad twórczością ludową. (R. 1872. „Rzeczy ludowe wobec nauki na pocz. XIX wieku i obecnie“).

Omawia list Kołłątaja do księgarza May'a, pracę Chodakowskiego („Trzeba iść i zniżyć się pod strzechę wieśniaka“), rozprawy o ludzie Gołębiowskiego, Nowosielskiego studja o ludzie ukraińskim, zapatrywania na rzeczy ludowe Berwińskiego, Balińskiego, Barszczewskiego, Siemieńskiego, Zmorskiego, Glińskiego. — Krytykuje pisma, sprawom ludowej twórczości oddane, jak: „Przyjaciel Ludu“, „Biblioteka Warszawska“, „Atheneum“, „Tygodnik Ilustrowany“, „Kłosa“. Zaszczytne wzmianki poświęca pracom Kolberga.

¹⁾ 1892. J. Ochorowicz: „O pracy umysłowej w stosunku do fizycznej“.

Na innem miejscu zachęca „Niwa“ do zajęcia się sprawami realnego życia w poezji i taką apostrofę kieruje do twórców (r. 1872, str. 23):

„Porzućcie, panowie, podniebne stropy i zejście na ziemię pomiędzy pracujących i cierpiących, wesołych i smutnych, zadowolonych i zrozpaczonych, stańcie się wieszczami tego, co widzicie i co słyszycie, a głos wasz umili nam godziny biedy, opromieni ciemności. Bądźcie ludźmi takimi, jakimi my jesteśmy. Im głębiej wnikiemy w otwarte rany społeczeństwa, im rzetelniej je odczuwamy, jako obywatele, tem słowo nasze większej nabiera potęgi... Precz z bezświadomem natchnieniem. Gdy literatura, zamiast snuć nieutulone żale, nie pójdzie z nami, nie potrzebujemy jej“. — Cytat ten nie potrzebuje komentarzy, zbyt jest jaskrawy.

Na zakończenie uwag o działalności „Niwy“ przytoczyć warto słowa Orzeszkowej, zawarte w artykule z r. 1873, na str. 4 p. n.: „O jednej z najpilniejszych potrzeb społeczeństwa naszego“:

— „Tam tylko, gdzie wszystkie struny społecznego organizmu są jednostajnie wyprężone, gdzie panuje wir działań najróżnolitszych, gdzie praca wyradza dobrobyt, dobrobyt oświatę, a oświata cnotę, tam tylko znajdują się rękojmie trwałego bytu; tak, tylko energiczne i ożywione społeczeństwa tryumfować mogą, pomimo przeszkód wszelkich, w walce o byt“.

„Praca odpowiada ściśle pewnym stanom. Przedstawicielem rolnictwa był niegdyś chłop i wyglądający mu z za ramienia ekonom, ów tradycyjny szlachcic-rolnik usuwał się na plan najdalszy, wyjeżdżając zagranicę etc. Chłop rolnikiem być musiał, bo nie mógł zostać niczem innym“.

Obok umiarkowanych wypowiedzeń się „Przeglądu Tyg.“ i „Niwy“, poruszających głównie kwestje ekonomiczno-oświatowe, znalazł lud uznanie gorące przede wszystkim w grupie „Głosu“, który to dziennik stał się prawdziwym apostołem sprawy ludu. Dnia 2 października 1876 pojawiły się w nowopowstałym piśmie słowa charakterystyczne, jeżeli zważymy dotychczasowe opiekuńcze wynurzenia dwóch wspomnianych już dzienników.

„Podporządkowanie interesów warstw odrębnych — interesom ludu, powołanie go nie do takich form życia narodowego, jakie wytworzyła dogorywająca już w całej Europie, z duchem dziejów nowożytnych niezgodna cywilizacja „stanowa“, lecz do takich, do jakich dojść ona może drogą przyrodzonego rozwoju, zadatków własnej kultury, drogą uświadczenia sobie własnych swych dążeń i kształceniu własnych ideałów“. I dalsze myśli artykułu są ogromnie znamienne, jako wyraz nowej, nieznanej dotychczasowemu demokratyzmowi ideologii, stojącej na przeciwnym biegunie wobec tej, jaką wykarmiła dawna państwo-

wość polska — ideologii, nie mającej odpowiednika nawet w śmiałych manifestach paryskiego T-wa Demokratycznego polskiego. Jest to postulat uznania ludu za warstwę przewodnią i podporządkowania interesów innych warstw tej właśnie sferze. I te jednak poglądy nie były bezwzględnie nowe — tylko nie zwrócono uwagi, że w przeszłości niedalekiej istniała grupa emigrancka, która podobne hasła wyznawała i głosiła słowem i pismem. Mamy tu na myśli zasady ultrademokratycznych gromad, gminy Humań i Grudziąż. Bo Zeno Świątosławski i jego grupa już hasła podobne znali i propagowali. W przedmowie do swego dzieła: „Lud polski“ (Jersey 1854) zwraca się Zenon Świątosławski do wszystkich stanów narodu polskiego — oceniając panujące stosunki jako nienormalne. Podobnie postępuje „Głos“ w owym wstępnym artykule.

Świątosławski tak przemawia:

„Poddany! Złam jarzmo, co cię jak nieboskie stworzenie do ziemi nagina, bo jarzmo potulnie znosząc i Bogu bluźnisz, który na czole twoim wyrył piętno podobieństwa Swojego, i jako złoczyńca skazujesz cały szereg twojego potomstwa na poniżającą niewolę, co mu nawet cnotę z serca wyżera i popycha je do zbrodni, czyniąc go wiecznym Kainem brata swego“.

„Księżę¹⁾, prymasie, czy braciszku, biskupie, czy proboszczu! w stolicy, czy w parafji, w katedrze, czy w kaplicy, w mieście, czy na wsi, pierwszy wznos topór słowa Bożego i tnij w samym korzeniu podwaliny dzisiejszego piekła..., jeżeli całem oczyszczonem sercem nie zamiłujesz prawdy²⁾, bez względu na piekła potęgę, jeżeli się duchem nie odrodzisz w Panu i sam pierwszy nie staniesz w szeregach apostołstwa nowego, Pan całą twoją moc, jak trzcinę na dwoje rozłamię i jako złego i nieużytecznego sługę precz od siebie na zatrącenie odepchnie“.

W tym kierunku idzie cała propaganda dwóch gmin demokratycznych³⁾ i doprowadza do pomysłu utworzenia nowej organizacji społecznej: kościoła narodowego. Gminy, wzięwszy po saint-simoniźmie te pomysły, odziedziczyły również silny pierwiastek apostołski i zasady swe, dotyczące się kwestji nowego kościoła i sprawy włościańskiej, komunikowały w szeregu odezw demokratom paryskim. W pierwszej odezwie do Emigracji polskiej jest mowa o wyłączności chłopca, jako stanu czy klasy. Uroczysty nagłówek brzmi: „Lud polski, Gromada Grudziąż do Emigracji polskiej. Działo się na posiedzeniu w koszarach żołnierzy polskich. Portsmouth, dnia 30 października 1835“.

¹⁾ W oryg. Xięże.

²⁾ Silnie rozwinięty pierwiastek religijny u tych pierwszych socjalistów polskich jest wynikiem wpływu saint-simonizmu.

³⁾ Silną propagandę rozwija między in. Worcell. Później wystąpił z gminy.

„Obywatele! Polska upadła egoizmem, poświęceniem jedynie zmartwychwstać zdoła“.

„Konaniem — oficerstwo i szlachta; przyszłością — żołnierstwo i lud. Cierpienie nasze było własnością ludu, czystem jest i świętem, bo żaden ze szlachty nie podzielał go z nami. Grudziąż został ogniskiem, reprezentacją cierpień polskiego ludu; cierpienia szlachty były reprezentowane w Paryżu“.

„Polska nie podniesie się przez szlachtę, ale przez lud; nie przez poświęcenie dla szlachty, ale przez poświęcenie dla ludu... Bólem polskiego ludu jest głód, zimno, choroby, chłosta, wzbronienie umysłowego wzrostu“...

„Nowe pojęcia zajęły miejsce dawnych zużytych. Lud nie chce już być płaszczącym się żebrakiem, oczekiwać od zroba czalej mniejszości lichej praw swych jałmużny. Lud równa wszystko do siebie, sam nie myśli podraść, bo jest najwyższym, ostatnim szczeblem ziemskiej potęgi“.

„Ojczyzna nasza, to jest Lud Polski, zawsze była odłączoną od ojczyzny szlachty, i jeżeli było jakie zetknięcie pomiędzy krajem szlachty polskiej, a krajem ludu polskiego, miało ono niezaprzeczone podobieństwo styczności, jaka zachodzi pomiędzy zabójcą a ofiarą“.

„Czas już nadszedł mówimy, założenia jedności; lud jest jednością. Podnieście się do ludu¹⁾, a nie zniżajcie lud do siebie“.

Zasada to krańcowo przeciwna myśli demokratycznej niepodległej Polski, w której jednostki lepsze dążyły do uszlachcenia ludu. Takie przekonania głoszą gminy Portsmouth'skie prawie na każdej karcie omawianego dzieła. Przekroczyłyby ramy i cel niniejszej pracy dalsze cytowanie programów społecznych „Ludu polskiego“ w wielkiej liczbie; trzeba się ograniczyć do przytoczenia jednego jeszcze najbardziej charakterystycznego; i ciekawego ze względu na program „Głosu“, uznawany dotychczas przeważnie za bezwzględnie nowy.

Na str. 220 „Ludu polskiego“ czytamy:

„Lud Polski“, Gromada Grudziąż i Humań do Emigracji polskiej, 25 kwietnia 1840:

„Szlachto polska! My, Lud Polski, wołamy na Was, pójďte w nasze objęcia! — Cała wasza przeszłość była jednym pasmem niesprawiedliwości — ciemństwa, okrucieństw względem nas — z dnia na dzień chłostani Waszemi razami — co dnia witani od Was pogardą — obarczeni całym ciężarem prac, — z całą rozpaczą serca czuliśmy Waszą nieprawość. Napominaliśmy Was słowami zemsty, — Wy niepoprawni zawsze — wydarliście nam wszystko — i postawieni byście byli umysłem Narodu, jako człowiek szalony, co morzył ciało swe, by myśl zrobić doskonalszą.

Wyście marnieli brakiem żywotnych sił!“

¹⁾ A. Chodakowski: „Zniżcie się pod strzechę“.

Analogicznie przemawia „Głos“. Cytowany już artykuł wstępny z dnia 2 października 1886 roku głosi przecież:

„Pańska i chłopska kultura, pańskie i chłopskie ideały społeczne, polityczne, obyczajowe, pański i chłopski patriotyzm — słowem pańska i chłopska dusza staną tu często obok, nie jak dwie bratnie i pokrewne sobie, ale jak obce zgoła i nie rozumiejące się wzajem istoty“.

Podkreśla autor zgodność swych zasad z bezwiedną i bezprogramową pracą literacką nad ludem. Należy tylko: „zupełnie uświadomić sobie ową bezwiedną cerebrację, która od lat kilkunastu nie przestaje nurtować najlepszych umysłów naszej społeczności i odzywać się w najprzedniejszych utworach piśmiennictwa“.

Na innym miejscu¹⁾ odzywa się autor tak, jakgdyby wprost powtarzał enuncjacje „Ludu polskiego“:

„W łonie każdego narodu istnieją jakgdyby dwa odrębne narody: jeden panujący, drugi podwładny; jeden posiadający wysoką kulturę — która drugiemu jest obca, jeden, który się obawia, drugi, który nienawidzi, a każdy z nich tak odrębne mający interesy i zapatrywania, że choć tym samym mówią językiem, rozumieć się nie są w stanie“.

Torem ideologii „Głosu“, który przyznaje odrębność i wyższość kulturze ludowej, Konopnicka nie pójdzie. Nie zapragnie nigdy narzucić narodowi kultury ludowej. Dla niej lud nie jest doskonałością, ale jest przede wszystkim nieszczęśliwy i ciemny. Nad chatą chłopa nie świeci złota gwiazda. Rola „Głosu“ w kształtowaniu się poglądów ludowych Konopnickiej ma inne znaczenie. Stąd nauczyła się Konopnicka przede wszystkim myśleć o ludzie, a następnie uznać jego ciężką dolę.

W „Głosie“ podobne wynurzenia spotyka się co krok; teoretycznie wyznawali jego współpracownicy szczytne teorje wyższości ludu nad szlachtą, praktycznie starali się nad ludem taką samą rozciągnąć opiekę, jak zwolennicy prastarego systemu przewodnictwa i nauczycielstwa w stosunku do włościan. Szereg artykułów wsi poświęcony, jakkolwiek nie idzie ściśle za programem, ma tendencję podniesienia poziomu chłopów. Wiadomości „Ze wsi“ dawały obraz życia chłopskiego w różnych ziemiach polskich. Niejednokrotnie (i to zgodnie znów z zasadami „Głosu“) autorowie, ze sfer obywatelskich pochodzący, podkreślali odrębność psychiki chłopa. Dawnym torem rozpatrywano literaturę dla ludu i starym obyczajem, pomimo nowości głoszonych haseł, poddawano gruntownej analizie życie chłopskie, nie szczędząc rad zbawiennych. Stosunki rodzinne u ludu dały bodziec do cyklu artykułów, starających się przed-

¹⁾ Opinia o ustawodawczej delegacji... Tow. Przem. i Handlu, p. Al. Makowskiego.

stawić życie rodzinne chłopca, kreślących portrety: chłopca-gospodarza, kobiety wiejskiej¹⁾ i dziecka. Uświadomienie sobie ciężkiej doli chłopskiej, może także spojrzenie na nią przez pryzmat pesymistycznego naturalizmu, wywołało „moc“ rad, zmierzających ku sanacji stosunków wiejskich. Jasno się okazuje, że jak program „Głosu“ podkreślał wyższość chłopca bezwzględna — tak z natury rzeczy i w społeczeństwie i w „Głosie“ tkwiły mimo wszystko starszylacheckie pierwiastki opiekuńcze. Stąd najświetlejsi ze współpracowników „Głosu“, jak J. L. Popławski i K. J. Potocki, zajęli się rolą „Inteligencji wiejskiej“, w numerze 43 np. 1887 r.²⁾ w osobach szlachty, lekarzy, księży, adwokatów.

Odzywają się głosy, nawołujące do pracy nad ludem, autor artykułu pn.: „Gaudeamus“³⁾ woła:

„Pójdźcie, popracujcie z tym pogardzonym chłopcem w gruncie, roli i lesie, znękajcie się brakiem pokarmu i wywczasu... przebolejcie jego sieroctwem, jego troskami i bezbronnością, namartwcie się losami tej olbrzymiej ludowej łodzi, wiosłarze której od trudu i znoju marnie giną, a łódź od wieków na miejscu stoi, dotknijcie serca i rozumu chłopca w chwili wielkiego nieszczęścia“.

Kwestje ekonomiczne w świetle takich właśnie wypowiedzi nabierają szczególnej wagi. Ziemia, której brak ludowi, idzie w tym czasie masowo w ręce obce. Dzienniki uderzyły w dzwon na alarm. „Głos“ ogłasza czarną listę sprzedawczyków. Niebawem wyłania się sprawa emigracji⁴⁾ i staje się coraz bardziej piekącą. W numerze 12 ym „Głosu“ autor artykułu o emigracji amerykańskiej i wśródeuropejskiej⁵⁾ chłopów polskich widzi przyczynę tego ruchu w rozdrabnianiu się ziemi i braku robót po dworach; nędza wyrzuca z kraju setki rodzin chłopskich i naraża je na bolesną wędrówkę w poszukiwaniu pracy.

„Ten wysiłek nadludzki, ta praca męczeńska dla zdobycia kilku groszy, nie na chleb nawet, a na kartofle — oto tematy dla epeji chłopskiej“⁶⁾.

W kwestji oświaty ludowej „Głos“ miał za sobą tradycję „Niwy“ i „Przeglądu“. I znowu hasło programowe: „lud najwyższą warstwą“ musiało ustąpić przed praktycznym stwierdzeniem braku oświaty wśród ludu. I tę sprawę poruszy Konopnicka, wierna swym zainteresowaniom publicystyczno-literackim. To też z przyjemnością odczytywała „wiadomości“, pojawiające się na łamach tego czasopisma, o przejawach do-

¹⁾ Nr. 41, roku 1887: „Kobieta w rodzinie chłopskiej“.

²⁾ J. K. Potocki, str. 657, r. 1887.

³⁾ R. 1887, nr. 3.

⁴⁾ R. 1889, nr. 33: „Robotnicy wiejscy“.

⁵⁾ Dokładniej będą omawiała tę sprawę przy analizie „Pana Balcera“.

⁶⁾ Podobny temat podejmie Konopnicka w „Panu Balcerze“.

datnich wśród ludu. Tak np. doniósł „Głos“ w r. 1887. nrze 12, że na Litwie kształci się młodzież włościańska na uniwersytetach. Dla badaczy przedmiotem rozważań ma być etyka ludu: jego pojęcia prawne i rozumowanie moralne — to również przedmiot ciekawy dla psychologa; więc się go też bada i rozstrząsa. (R. 1889, nr. 2. Przyczynek do umysłowości chłopskiej). Czyż inaczej postępuje Konopnicka, gdy idąc śladem wskazanym przez dzienniki, kreśli rozmyślania wiejskiego samobójcy, analfabety i dziewczyny, na służbę w mieście skazanej?

Jak nową jest rzeczą zająć się dokładnem zbadaniem umysłowości chłopskiej i robotniczej, wysnuciem obrazu myśli, co przebiegają przez głowę młodego zarobnika, wahającego się w „Wieczór sobotni“, czy wrócić do marnego poddasza, czy też utopić żal do tych, którzy nim się nie zajmują, w szklance alkoholu; a wyjawienie przed sferą inteligencji ogromnie smutnych rozważań „Wolnego najmity“ toż przecie rzecz niezwykła, dotychczas niepraktykowana — tylko drobne charakterystyczne dziennikarskie wzmianki tem się zajmują i to wcale nie w pięknej formie. Bez poznania chłopskiej psychiki nigdy inteligencja nie porozumie się z ludem, bez tego poznania bezowocną zostanie wszelka praca nad ludem, wszelkie współżycie dwu odrębnych warstw narodu. Że pojęcie „chłopa“ zaczęło się już różnicować w umysłach inteligencji miejskiej i wiejskiej, świadczą słowa W. Głuchowskiego w „Listach ze wsi“ (Nr. 42, str. 509, rok 1890)¹⁾.

„Mówiąc o potrzebach umysłowych chłopa, trzeba przeprowadzić granicę między posiadaczami ziemi i bezrolnymi. Posiadacz roli pragnie jedynie więcej roli, dopiero bezrolny, szukając nowego dla siebie oparcia, rychło spostrzega, że przewagę na świecie daje oświata. Dopiero proletariusz, oderwany od ziemi, pragnie się kształcić dla chleba“²⁾.

„Nie wynika z tego, żeby chłop nie pragnął oświaty z innych pobudek. Poza typem zawodowym istnieje człowiek z bogatą organizacją duchową, wymagającą odżywiania. Jest to umysł nieoświecony, nie pojmujący przyczynowego związku w zjawiskach natury, która go przygniała swą tajemniczością. Jego zbłąkany w sferach nadprzyrodzonych umysł ceni każdy promień światła, który mu może jakieś zjawisko odpowiednio oświetlić“.

Obok artykułów treści ekonomicznej, historycznej, oświatowej pojawiają się zrzadka echa romantycznych zainteresowań się twórczością ludu. W 1892 r. czytamy w nrze 17, na str. 198, ciekawy artykuł: Poglądy Pola na poezję ludową. Nie twórczość jednak ludowa była teraz osią, około której

¹⁾ „Wolny najmity“ Konopnickiej, „Na Gody“.

²⁾ Częściowo np. wyraża tę myśl bohater „Pana Balcera w Brazylii“.

obracała się, jak przed rokiem 1850, dyskusja i wymiana zdań ożywiona. Po zniesieniu pańszczyźnianej niewoli teoretycznie stał się chłop obywatelem państwa; w epoce pozytywizmu, kładącego nacisk na ekonomiczny rozwój narodu, ów obywatel nowy uczył się żyć innem, pełniejszym życiem. Warstwy wyższe pragnęły nim pokierować. Dlatego też naówczas nie lud jako twórca ciekawych wierzeń i niezwyklej poezji, lecz chłop, pracownik na niwie narodowego dobrobytu, twórca nowej kultury, o jakim marzył na swoisty sposób już lirnik mazowiecki, pierwszy głosiciel hasła postępowych w poezji¹⁾, staje się ogniskiem, ku któremu zdążają usiłowania warstw oświeconych. Wysiłki zaś inteligencji idą w tym kierunku, by to wszystko, co w chłopie zdrowe i dla rozwoju pełni życia pożądane, rozwinać, pierwiastki zaniedbane wydobyć i wykształcić, nadać odpowiednią formę wszystkiemu, co skrzywione przeszłością niewolną, elementy szkodliwe, niepożądane usunąć i wytepić.

Rozwojową pracę objąć miała prywatna inicjatywa inteligencji wiejskiej, szkoła i literatura dla ludu — ekonomistów typu Skarbka brakło w obozie pozytywizmu — dopomagać zaś jej winna dokładna, naukowa, „doświadczalna“ znajomość umysłowości chłopskiej, chłopskiej etyki i zainteresowań. Wchodzą tu w grę liczne czynniki: świadoma celu opieka społeczna, umiejętne korzystanie z danych już istniejących — a przede wszystkim sumienna poprawa bytu ekonomicznego włościanstwa.

Kiedy zdawało się naszym pierwszym ludowcom, że przetrwali należycie szereg problemów teoretycznie i że praktyczna działalność zaczyna już wydawać owoce, uderzył dzwon potwórny na alarm tym razem jeszcze silniejszy: emigracja, do Brazylii zwłaszcza, zaczęła przybierać zastraszające rozmiary. Lud masowo opuszczał swe rodzinne progi i szedł za chlebem, nie zważając na ostrzegawcze nawoływania, jakich mu nie szczędziły dzienniki i autorowie. Ze zdwojoną energią zmobilizowali redaktorowie wielką armię pracowników, którzy nasyłali artykuły różnorodnej treści o jednym celu: „Za wszelką cenę powstrzymać ruch emigracyjny“. Już nie były to głosy pojedyncze, jak przed kilku laty, ale zbiorowy chór nawoływań i przestróg. Literaci nie pozostali wtyle, dzielnie wspierali kolegów po piórze, tworząc obrazki straszego życia za oceanem. Ogólnemu prądowi dała się porwać Konopnicka; oto geneza „Pana Balcera“.

W epoce 1886—1895, t. z. przez cały ciąg swego istnienia, uważał „Głos“ emigrację za bezwzględnie szkodliwą. Galicyjskie poglądy Szczepanowskiego na emigrację²⁾, nie znalazły żadnego posłuchu u warszawskich pozytywistów. Owszem,

¹⁾ Mam tu na myśli typ lenartowiczowskiego chłopca pracownika.

²⁾ „Nędza Galicji w cyfrach“.

artykuły przeciw temu ruchowi zajmują coraz więcej szpalt czasopisma. Rzucają one wiele światła nie tylko, jak zaznaczono, na genezę, ale na treść i obrazowanie w „Panu Balcerze“, o czym krytyka współczesna zdaje się zapominać. „Balcer“, poemat mózgu autorki w równej mierze, jak uczucia, ma podkład ściśle literacki, a nawet publicystyczny. Konopnicka wespół z całą inteligencją polską śledziła postępy gorączki emigracyjnej, a kiedy inni, jak Dygasiński, Siemiradzki, wyprowadzali się za ocean, by przyjrzeć się naocznie stosunkom wśród emigrantów polskich panującym, ona czytała z przejęciem dzienniki, w których ci ostatni umieszczali sprawozdania z podróży, i czerpała stąd wiadomości szczegółowe o nasileniu emigracji, jej przyczynach, skutkach i przebiegu. I tu źródło „Pana Balcera“ i wiadomości w nim zawartych. Wpływ prasy sięga jednakże głębiej. Umieszczane w czasopismach artykuły, sprawozdania i wzmianki o nowym kraju chłonęła w siebie tak chciwie, iż wcielała je w formie obrazów w kształtujący się poemat. Wiele z artykułów „Głosu“ wejdzie wprost żywcem do „Pana Balcera“. Na tem miejscu wspomnę tylko o najbardziej typowych przejawach tego rodzaju korrelacji twórczej. Nie przesądzam narazie roli organizacji poetyckiej autorki „Pana Balcera“ w kształtowaniu poematu, ani nie kwestjonuję głosów zachwytu nad „wybuchem uczucia“ Marji Konopnickiej — skromną tylko wyrazić należy uwagę, jak można poemat cykliczny, kształtujący się w ciągu lat dwudziestu, zrodzony z zainteresowań społecznej natury, nazywać strofami, powstałymi z samego tylko serca, a nie z mózgu autorki pływaciami. A dlatego właśnie, że Konopnicka opuściła właściwą sferę swego talentu, „Pan Balcer“ ma wiele wad, które mu odmawiają prawa do tytułu epepej. Gdyby autorka ograniczyła się do szeregu lirycznych partyj poematu i te tylko związała w cykliczną całość, stworzyłaby treny niedoli chłopa na obczyźnie, pendant do wierszy o chłopskiej niedoli w kraju. Patrjotyzm mógłby i tutaj zajaśnieć w pełnym blasku. A tak — mamy olbrzymi utwór stroficzny, piękną wprawdzie pisany oktawą, ale nużący często, i często pozbawiony wierności artystycznej. I jakżeż można szukać tu „duszy ludu?!“ Na te pytania należałoby odpowiedzieć w osobnej rozprawie, poświęconej „Panu Balcerowi“, i zawierającej dokładne cytaty, a omawiającej właściwości specyficznje polskie chłopa.

Bezwątpienia wrażliwa i łatwo wybuchająca na zewnątrz natura Konopnickiej znalazła w emigracji chłopskiej odpowiedni materiał twórczy, a że jej sława „poetki ludu“, jej przeszłość poetycka, pociągała wprost do zajęcia się tematem tak ciekawym, aktualnym, tak szczerze ludowym, nie zważała na niewłaściwą formę, na grunt epiki przeszczepiła swoiste pierwiastki liryczne. A jednak, w przeważnej części „Pan Balcer“ głębi liryzmu poetki okazać w pełni nie może, zbyt wy-

rażna w nim reakcja społeczeństwa na dziennikarskie nastroje, owa atmosfera podnieconych umysłów i serc, jaka ogarnęła społeczeństwo polskie w latach ostatnich ubiegłego stulecia, owa „literackość“ uczucia. — Po tej dygresji wracam do artykułów „Głosu“ o emigracji.

Wedle opinii „Głosu“ myśl przesiedlania się do Ameryki przeszczepiona została do Królestwa polskiego z Galicji i Poznańskiego. Niektórzy wychodźcy znaleźli w Ameryce dobrobyt, a czasem i dostatek. Wieści o tem rozchodziły się w kraju wśród rodzin emigrantów i padały na grunt dobrze przygotowany, dając nadzieję polepszenia bytu biedakom, nie mającym zarobku na miejscu, — gdy tymczasem bogaci gospodarze patrzyli niechętnie na emigrację, bo im zabierała siły pomocnicze w gospodarstwie: parobków. Wśród bezrolnych bowiem pracowników gruntowych panowała ogromna nędza. Służba folwarczna pół-parobcy, komornicy stanowili kontyngent ludności, mało się różniący od pańszczyźnianych chłopów, z tą tylko zmianą, że ich „pańszczyzna“ była oparta na dobrowolnej umowie.

„Robotnik wiejski¹⁾“ niema żadnych gwarancji, zapewniających mu byt, choćby nędzny. W razie nieszczęścia, choroby, nieurodzaju kartofli, znajduje się w położeniu bez wyjścia. Na starość czeka go torba i kij żebraczy“.

Narzeka prasa („Głos“), że ta właśnie kwestja niezłatwiona powiększyła zastępy emigrantów. Ci, w przeważnej części, stają się łupem agentów emigracyjnych. Od lat kilkunastu prąd wychodźczy skierował się do Brazylii — a emigracja do Ameryki południowej zaczęła dorównywać (r. 1890) liczbą północno-amerykańskiej. „Pojedynczy, przedsiębiorczy człowiek leci za nieznanne morze, a goni go tam chęć zysku, spekulacja, ale chłop naszego, który, jak ten dąb stary²⁾, tysiącem korzeni ujął się ziemi, przyrósł do niej, przyrósł do tej ojcowskiej zagrody, w którą włożył całe swe życie, całą swą energję, całą pracę swoją, poza którą i myśl jego rzadko i nie na długo wylatuje — wyrwać można nie inaczej, jak podciawszy te silne korzenie: wtedy lada podmuch wiatru, wali silne drzewo“ (R. 1890, nr. 44, str. 528.).

Konopnicka w okresie pobytu w Warszawie (1876—1890) przetrawiała to wszystko, co się w prasie pojawiało nowego, i wcielała do swych własnych rozumowań i uczuć; nabyte świeżo wiadomości starała się pogodzić z dotychczasowymi zasobami wiedzy o ludzie i wiedzy socjologicznej. Znała oddawna dzieła polskiego ekonomisty Supińskiego, prawdopodobnie nie był jej oby „Kapitał“ Marksa, a może choć ze wzmianek dziennikarskich nazwiska i poglądy wyznawców szkoły wiedeńskiej

¹⁾ „Głos“, r. 1889, nr. 33 „Robotnicy wiejscy“. Kwestja robotników chłopskich gospodarczych stanowiła często temat rozważań ekonomistów polskich — a zarazem palący problem praktyczny.

²⁾ „P. Balcer w Brazylii“, słowa Balcera.

(t. zw. psychologicznej) Mengera, Wiesera, Böhma-Bawerka, którzy głosili zasadę ekonomiczną, iż życie społeczne wogóle, a społeczno-gospodarcze w szczególności, jest wynikiem (wy-
padkową) indywidualnych dążeń pojedynczych jednostek. Od czasów bowiem, w których pisał Lenartowicz swe najważniejsze utwory (1845—1860), rozwój ekonomii postępował ciągle naprzód. Polska miała w tym czasie ekonomistę pierwszorzędnej miary, Supińskiego¹⁾. Po okresie, w którym najlepsze jednostki wyemigrowały zagranicę (1830—1866), Polska zaczęła się budzić do życia naukowego. Demokraci paryscy myśleli na modłę francuską, rwała się ciągłość polskiej myśli społecznej, tak świetnie rozpoczętej przez Staszica i Kołłątają, a do szczytu doprowadzonej przez Skarbka. Z jednej strony ostry sąd o przeszłości polskiej, z drugiej zbytnia idealizacja przyszłości polskiej w mesjaniźmie nie pozwala emigrantom stanąć na gruncie realnym. Na polu ekonomii znalazł mesjanizm przedstawiciela swego właśnie w Supińskim, autorze „Polskiej szkoły gospodarstwa społecznego“. Podstawą jego systemu jest utopijna fizjologia powszechna, powstała pod wpływem Comte'a. Poglądy swe sformułował Supiński przed r. 1860, kiedy nie istniała jeszcze właściwie antropologia i etnografia a podstawowe dzieło Darwina dopiero co (1859 r.) się ukazało. Opiera zaś Supiński swój system na zasadzie koordynacji dwóch sił: siły rzutu i siły rozkładu²⁾. (U. Laplace'a: przyciąganie i odpychanie). Wedle niego społeczeństwo jest organizmem, życie społeczne należy do zjawisk przyrodniczych. W społeczeństwie działa więc także siła rzutu i rozkładu; jest ono „wyrobem ludzkim, powstałym na prawach przyrodzonych“. Hołduje Supiński naogół liberalizmowi — ma jednak oryginalne pomysły dodatkowe. Po Skarbkę — jest najlepszym ekonomistą polskim, niestety brak mu szerszego wykształcenia i zbyt ulega wpływowi środowiska francuskiego, by móc stworzyć rzecz dla polskiej myśli społecznej istotną. Jako rzecznik zachodnio-europejskiego liberalizmu dał w swych pismach jedną z podstaw pracy organicznej i pozytywizmu — i w tem leży jego społeczna zasługa.

Pozytywizm, kierunek panujący powszechnie w czasie, w którym Konopnicka stanęła do pracy społeczno-poetyckiej, nie dał właściwie społeczeństwu żadnego nowego zasobu sił. Burzył dawną tradycję i ideały — sam tylko jedno stworzył hasło: uczenia się i wzbogacenia się jednostek. Obowiązków względem przeszłości nie uznawał, myśląc jedynie o przyszłości. Takie hasła niosły z sobą w rezultacie tryumf egoizmu i rozkład społeczno-narodowy. Świetne prace Świętochowskiego,

¹⁾ Niższy był jednakże znacznie wykształceniem i wynikami pracy od Skarbka. (Wedle Grabskiego Stan. Ekonomii społecznej).

²⁾ Później Spencer stanie na podobnym stanowisku. (Skupienie — funkcja).

Prusa, Ochorowicza nie dały narodowi soków ożywczych. Więcej odpowiadał pozytywizm sferom mieszczańskim, mało liczył się właściwie z potrzebami rolników, których postulaty rozwiązywał zbyt arbitralnie; rządzić wsią i ludem chcieli myśliciele w mieście przeważnie wychowani, kierować ruchem ludowym chcieli dziennikarze. Pomimo pozorów bratniej dla ludu pomocy i nieraz rzeczywistej troski o byt wsi, pozytywiści kwestji włościańskiej nie załatwili, a często ją rozognili.

O wiele donioślejszy w skutkach, niż ów przejaw mieszczańskiego liberalizmu, był ruch pracy organicznej, praktycznej w sferach ziemiańskich. Praca ta, zaczęta przez Andrzeja Zamojskiego z Klemensowa, była w skutkach błogosławiona. Ziemianie grupowali się koło Zamojskiego i starali się jego poglądy w ruch wprowadzić; a był Zamojski wyznawcą systemu angielskiego: uczynienia z chłopą dzierżawcy, nakształt angielskiego farmera. Myśli uwłaszczenia był w zasadzie przeciwny. Przykład jednak Ks. Poznańskiego, w którym poddaństwo zniesiono od dawna, a rozwój gospodarczy szedł torem pomyślnym, zyskiwał umysły dla idei uwłaszczenia. Konieczność uwłaszczenia propagowały prace: T. Potockiego: „O urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce“, „Poranki karlsbadzkie“, Gołuchowskiego: „Rozbiór kwestji włościańskiej“. Trudność polegała na tem, że pozostawiano uwłaszczenie prywatnej inicjatywie, ta zaś miała zbyt słabe środki materialne. Zbiórka samopomoc — oto hasło ówczesnych myślicieli społecznych, które to hasło znajduje swój wyraz w Twie Rolniczem¹⁾. Polskie społeczeństwo, nie mając własnego rządu, stworzyło swój rząd moralny. Naród polski znalazł własną drogę rozwoju; wobec wrogich zakusów obcego rządu liczył tylko na własną pomoc. Wyrabiały się szlachetne charaktery, kształciła wola we wspólnem dążeniu. Słusznie powiedział Staszic, „że upaść może naród wielki, a zniszczyć tylko nikczemny“; organizm narodowy potrafił w niewoli nawet żyć i rozwijać się bujnie. Wielopolski, rozwiązując Towarzystwo Rolnicze, przerwał rozwój polityki społecznej: samopomocy narodu; wybuchło powstanie jako reakcja, wiele wysiłków poszło na marne. Myśl zdrowa narodowej samopomocy społecznej trwała jednak aż do czasów odrodzenia politycznego Polski.

Ona to właśnie umożliwiła odrodzenie Polski.

Jaki stosunek łączył Konopnicką z ruchem społecznym, była mowa poprzednio — jak zaś określić stanowisko Konopnickiej wobec realnej praktyki i zmagania ku podniesieniu bytu społecznego służących, wskaże nam bliższe przyjrzenie się twórczości poetki. Uważała się zawsze poetka za działaczkę społeczną, ale nie była nią w całym tego słowa znaczeniu.

¹⁾ Grabski Wład., „Hist. Twa Rolniczego.

Zbyt subiektywna w ocenie przejawów życia, posuwała się często do zaprzeczania samej sobie: w jej wyznaniach społecznej natury panuje pewien brak ładu myślowego. Píše np. Konopnicka (w t. III., wyd. Czubka, str. 6, „Z słowicznych pieśni“):

„Innym oddałeś zórz jasnych kolory,
Nad cichą strzechą rzuconą w lazurze...
Lecz ja ze świata całego ogromu,
Jedno jedyne serce wzięłam sobie“.

Sercem więc pragnie rozstrzygać wszelkie problematy, a tymczasem gubi się w filozoficznych wywodach i rozmyślniach o Wezajjuszu, Syzyfie i Prometeuszu i apostołce starożytności nauki, zabitej przez chrześcijańskich fanatyków¹⁾. Raz, pełna nadziei, śni o lepszej przyszłości, jako rzeczy bliskiej i łatwej do osiągnięcia:

„Jeśli nasza dobra dola,
Pod ziemią leży,
Przeorałmy wszystkie pola,
Na zagon świeży“ (T. III, str. 17).

To znów skarży się, że „sennych chat, gdzie lud, gdzie brat“, nie może rozbudzić. Ważną rolę odgrywa nastrój poetki, przeważa ton pesymistyczny; zupełna wiara w lepszą przyszłość zabył się w „Panu Balcerze“ w epilogu.

Nie poprzestaje Konopnicka na twórczości poetyckiej, pisze nowele — i te mają więcej realnego podkładu, już z natury utworu prozaicznego poczęści, a częściowo z intencji twórczyni.

W poetyckich twórcach Konopnickiej jawi się wieś, mało zróżnicowana i raczej melodia ludowej strofy, przepiękna, bogata, rytmika nadają tym utworom ton ludowy, niż sama treść, chociaż z życia wiejskiego wzięta.

Skargi na niedolę do tego stopnia przystaniają nam obraz wsi, że rzecz może się dziać w każdej dziedzinie Polski — tak zatarły się cechy indywidualne. U Lenartowicza widzimy prawdziwą mazowiecką wioskę — Konopnicka daje nam wieś ogólnopolską. U Lenartowicza osoby akcji same mówią o swych codziennych zajęciach i troskach Konopnicka przez usta ich przemawia sama, każąc im nieraz wypowiadać refleksje, przekraczające poziomem chłopską inteligencję — a przecież twierdzi, że lud obecny „bez myśli i woli“²⁾.

Podobnie znowu, jak Lenartowicz, pragnie serdecznego oddźwięku w społeczeństwie:

„Gdyby pieśni brakło echa,
W żywej piersi brata,

¹⁾ Hypatja.

²⁾ „Jaskółka“.

Dawno zgłuchłaby nam strzecha,
Oniemiała chata¹⁾.

Jak Lenartowicz głosi miłość powszechną — tylko nie daje żadnych tej miłości przykładów, więc jej słowa poetyckie pozostają słowami. Nadają się jednak znakomicie na programy, odezwy, wezwania²⁾:

„Nie daj, by słońce jedną łzę wypilo,
Nim ją otrzesz z oczu brata,
Bo tylko miłość jest siłą,
Co zgładzić może ból świata.
Lecz łza, co w ziemię wsiąka, lub słońca promienie,
Odradza się nieskończenie“.

Podobnie, jak na Lenartowiczu pobyt w Poznańskim wywarł decydujące wrażenie, tak w atmosferze warszawskiej prasy urobiła poglądy swe Marja Konopnicka. Przybywszy do stolicy z dalekiej „prowincji“, wchłaniała ona głosy, płynące ku niej z dzienników, aż wreszcie i sama zapragnęła wziąć udział w walce, jaka się toczyła o lud. Stała na skrajnej lewicy — a kwestję chłopską ujęła w sposób specyficzny. Nie szukała zrazu³⁾ w ludzie pierwiastków zdrowych, zdolnych odrodzić społeczeństwo, uderzyła ją nędza ekonomiczna i moralna ludu. Pragnęła złemu zaradzić i szukała drogi — i wreszcie ją znalazła; oto wstąpiła na ten sam szlak, pełen hasel programowych, po jakim kroczyli publicyści. Poetka zaczęła przetapiać myśli, przez prasę poruszane, na poezję⁴⁾, a problemy i niepokoje, nurtujące wśród społeczeństwa, ubierała w szatę mowy związanej. Dwie zasadnicze choroby ludu widzi Konopnicka: nędzę i ciemnotę i te składają się na wielką niedolę chłopską:

„A czemuż wy, chłodne rosy, Padacie, Gdym ja nagi, gdym ja bosy, Głód w chacie? Czy nie dosyć, że człek płacze Na ziemi, Gdy ta nocka sypie łzami Srebrnemi?“	„Oj, żebym ja poszedł ino Przez pole, I policzył łzy, co płyną Na rolę, Strachby było z tego siewu Żać żniwo, Boby snopy były krwawe, Na dziwo!“ (Na fujarce).
--	---

A w wierszu „Przed sądem“ mówi głos wewnętrzny do sędzi⁵⁾:

„Niechże was Chrystus — głos mówił — rozsądzi,
Kto więcej winien — czy ten nieświadomy,

¹⁾ T. VI, str. 110. Poślanie.

²⁾ T. VI, str. 177.

³⁾ Uczyni to dopiero w „Panu Balcerze“.

⁴⁾ St. Maykowski, (M. Konopnicka [Sprawozdanie Gimn. Z. Strzałkowskiej 1906/7]) podaje szereg wypowiedzeń się współczesnych pism warszawskich, przekształconych przez Konopnicką na poetyckie ustępy.

⁵⁾ Konopnicka stale nie ma zaufania do sądów — „Pod prawem“, „Z włamaniem“ etc., jawnym są tego dowodem — nadto jej obrazki więzienne.

Co drogi nie zna i w ciemnościach błądzi?
 Czy wy, co grube spisujecie tomy
 Karnej ustawy, a nie dbacie o to,
 By uczyć dziecię, które jest sierotą...
 Niechże was Chrystus sądzi!"

Nie opisuje Konopnicka podmiotowo tej nędzy i ciemnoty, ale zajmuje stanowisko socjalistów i podobnie do leaderów partyjnych, głoszących wyzysk robotnika przez fabrykantów, winę niedoli ludowej zwała (przeważnie) na warstwy wyższe... i na Boga — najwyższego władcę wszechświata. Ci pierwsi nie myślą o nieszczęśliwych braciach, a Władca świata obojętnie spoziera na morze łez, świat zalewające. W duszy poetki nastąpiła rozterka: któż nędzy zaradzi? Dawniej umysł prostaczy a wierzący Lenartowicza z tego łez padołu wznosił się do krain niebiańskiego zachwycenia, pomimo bólu osobistego i nieszczęść narodowych miał pewną ostoję w Przyjacielu maluczkich i słyszał Głos z nieba: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie, a obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę“, „Pójdźcie do mnie smutni — a ja was pocieszę — bom ja droga i prawda i żywot“. — Teraz poetka pozytywistycznej epoki chwiała się i upadała pod brzemieniem cudzej niedoli, ale utraciła już pewną busołę, któraby jej drogę mogła wskazać, i błąkała się po otchłaniach ludzkiej Gehenny, i jak Dante, piekielne obrazy widziała, a nad ziemią w męce — spokojny, niczem nie wzruszony błękit. Znikąd pociechy, znikąd ratunku. Ani religia, ani filozofja, ani socjologja nie dawały jej odpowiedzi na dręczące pytania: W jakim celu ludzie cierpią? Jaka wola Boga wobec cierpiącego świata? A nawet: dlaczego taki właśnie świat istnieje i nie rozpada się w nicość? — Nie mogła jej dodać otuchy wrzawa nowych socjalnych haseł, programowe odezwy prasy. Przecież i ona też stwarzała programy: Egzekutywy — nie było. Dopiero emigracja chłopska w tę rozterkę wniosła światło; zastanawiając się nad nią dużo i długo, doszła wreszcie K. już pod koniec życia¹⁾ do przekonania, że ludzie nie cierpią nadarmo, że Bóg ma swoje drogi, po których z piekła ziemskiego potrafi nieszczęsnych ocalić, że i cierpienie istnieje tak długo, jak świat, i że ono właśnie kształtuje słabe charaktery i daje maluczkim moc samsonową, że marnościami nad marnościami byłby świat, któryby miał za cel ostateczny nicość. Zanim jednak poetka doszła do zrozumienia prawd, nad którymi Lenartowicz nie dysputował wcale, a które i ją i jej współczesnych napełniały goryczą i rozterką, przeszła długi etap, od liryków ludowych, przez włoskie obrazy i nastroje, przez rozważania socjologicznej natury w „Nowelach“, do konkluzji „Pana Balcera“ — odzyskała wiarę w celowość cierpień.

¹⁾ Um. 1910.

„Idziem do ciebie, ziemio, matko miła,
 By upaść czołem na twoje zaproże...
 Nie jeno liczba my — ale i siła,
 Nie jeno pług my, co łany twe orze,
 Ale i pieron, co Bóg go posyła,
 By walił bory o spróchniałej korze.
 Nie jeno proch my, co z wiatrem polata,
 Ale i bary — dźwignące pół — świata.

.

„Młotami walić będziem w twojej kuźni,
 Sochą w rozświtach krajać twe zagony,
 Aż ci się pęto u szyi rozluźni,
 Aż buchnie z ciebie ogień zatajony...
 Niechaj nas nie tknie nikt, niechaj nie bluźni,
 Że nie masz synów dla swojej obrony!
 Na śmierć, na życie oto ci oddana
 Podlaska dusza... podlaska sukmana.

.

„Serca się nasze pod stopy twe ścielą,
 Polsko, jaką cię nie widały duchy!...
 Ty wyjdiesz srebrna — łzów naszych kąpielą
 Wymyta, strojna w zbóż twoich rątnuchy...
 Pola się twoje wiosną rozweselą
 Ludów! Ty cała w słoneczne wybuchy,
 Wolności pójdziesz, co tleją już w niebie...
 Idziemy matko! Idziemy do ciebie!“

Obecnie wracam jeszcze na krótko do obrazów ludu z pierwszej doby twórczości. — Podobnie jak Lenartowicza, zajmował Konopnicką świat chłopski, ale z innego punktu widzenia nań spoglądała: nie dopatrywała się w nim lenartowiczowskiej pogody i swobody serca; przed jej oczyma rozsnął się świat nędzy i katuszy tak fizycznych, jak duchowych. Wtargnął motyw szukania odpowiedzialnych. Bóg — obojętny, ludzie inteligentni winni wszelkiej niedoli chłopskiej. Na wzór Ady Negri, włoskiej poetki proletariatu, idzie przez „burze i niedole“ i widzi obrazy, godne dantejskiego piekła. Oto ojciec, w głodne lato, niema innego wyboru, jak śmierć w nurtach rzeki; oto matka, idąca z dziećciem na służbę, gdyż jej wieś rodzinna wyżywić nie może; oto najnieszczęśliwszy z nieszczęśliwych — wolny najmita, biedna sierota bez dachu nad głową, umierający w suterenach chłopczyzna, biedny ojciec, „którego syn słońca nie doczekał“ — cała galerja nieszczęśliwych. Jest w tem wpływ niewątpliwy i włoskiej autorki i olbrzymiej epepej o ludzkiej niedoli: „Nędzarzy“ V. Hugo, w której wiele podobnych obrazów¹⁾). Społeczeństwo winne temu, że z braku pracy syn i córka opuszcza rodziców i idzie na zarobek, na-

¹⁾ Matka z dzieckiem — Fantina. Rola sądu wobec obwinionego u Konopnickiej — Jean Valjean i „prawo“; nieszczęścia dziecka: „Le petit Gavroche“ i biedne dzieci chałup, suteren i poddaszy.

rażając się na moralną i fizyczną niedolę, że dzieci czarne, obdarte, opuchłe z głodu nie wiedzą, co to szkoła, że ciężki przednówek porywa setki ofiar z chat chłopskich; tym wszystkim nieszczęściom winien dwór, bo nie śpieszy biednym z pomocą, ale umie za to zdobywać taniego robotnika, winien rząd, który wybiera podatek, inteligencja miejska i wiejska, bo nie troszczy się o oświatę ludu. Jak Lenartowicz w postaciach gospodarza, gospodyni, dziewczyny, chłopaka i dziecka wiejskiego przedstawił dodatnie strony ludu polskiego, tak Konopnicka na tych samych postaciach wykazała nędzę chłopską. Konopnicka mówi do ludu i za lud — podobnie przemawiał i mazowiecki lirnik, ale istnieje ogromna różnica między taktyką lirnika a poetki z pod sztandaru postępowego; inna organizacja twórcza, inne środowisko, inne cele twórczości. Lenartowicz ukochał czyste dziewczę wiejskie, otoczył je atmosferą promienną, dał jej „Słońce“ w herbie, a gospodarzowi pług za sztandar; Konopnicka kazała wiejskiemu chłopięciu „na fujarce“ wygrywać smutki chłopskiej chaty, iść „przez łyż“ i płakać „po rosie“, a ojcu rodziny i matce patrzeć na umierające z nędzy dzieci. Świat wiejski Lenartowicza miał niebo błękitne nad sobą, nad chatą chłopską u Konopnickiej nie świeciła ni jedna gwiazda. Lenartowicz nadał ton pogodny swemu obrazowi, Konopnicka ciemne mroki rozsnuła nad wsią i mgłę zamiast słonecznego światła. Psychika ludu u Lenartowicza jednostajnie dodatnio ujęta — u Konopnickiej jednostajny, ponury cień nędzy pada na chłopskie dusze¹⁾.

Który obraz wierniej odpowiada rzeczywistości? — Odpowiedź nie może być w jednym zdaniu zawarta. Trzeba przebrnąć przez stopy dzieł ekonomicznej i socjologicznej treści, trzeba lud znać osobiście i długo. Nasza znajomość pozwala nam na sąd skromny: „Lud u Lenartowicza jest odbiciem dziecięcej duszy lirnika i jego najświętszych wierzeń i przekonań — a obrazy ludu mają tendencję moralizującą — (o tendencji bowiem nigdy nie można zapominać, czytając jego liryki). Konopnicka dała chłopu swą duszę nowożytną, pełną niepokoju i rozterki, sama nie mając we wierze ostoji, zapominała nieraz, czym jest dla ludu Bóg i „Święta Panienska“, ulegała zaś modnym hasłom i tendencjom ówczesnego postępowo-demokratycznego, że nie powiem — socjalistycznego obozu. Jeżeli zaś wielbiciel Lenartowicza poniża twórczość ludową Konopnickiej, a zwolennik muzy ludowej Konopnickiej uśmiecha się na widok „zadowolonych ze siebie i świata lenartowiczowskich kmiotków“ — to nie zna widocznie starej zasady: „Audiatur et altera pars“.

Rozstrzygnięcie tego pytania bynajmniej nie daje odpowiedzi na drugie, jakie musi sobie postawić każdy sumienny badacz utworów ludowych Konopnickiej i Lenartowicza: Jakie

¹⁾ Mówię o okresie „Seryj“.

motywy ludowej twórczości i w jaki sposób użytkowali w swych poezjach ludowych Lenartowicz i Konopnicka. I tu odpowiedź wymaga obszernych studjów z zakresu etnografji polskiej, poznania zbiorów pieśni ludowych, podań i wierzeń, tudzież metod badania, stosowanych w ludoznawstwie w ogólności, a w studjach nad twórczością ludową w szczególności, wreszcie wniknięcia w rytmikę ludową i o ile możności w melodję. — Jeszcze jedna uwaga: pod żadnym pozorem nie można miarą powojennych stosunków ludowych mierzyć prawdziwości obrazu wsi polskiej, już nie mówię u Lenartowicza, ale zwłaszcza u Konopnickiej; ta mała niewłaściwość chronologiczna pociągnęłaby za sobą fatalne omyłki.
